„Wiary ustrzegłem, biegu nie zakończyłem”.

Od wielu lat mieszka w Krakowie, związany z dawną stolicą Polski więzami rodzinnymi, pracą zawodową i działaniami zmierzającym do tego, by wreszcie u stóp Wawelu stanął pomnik Armii Krajowej. Ale jego serce bije także dla Sandomierza, bo tutaj, w „czasie kalekim” dawał dowody swego męstwa i patriotyzmu, tu mieszkają przyjaciele z AK. Czytelnicy już wiedzą, o kim piszę. Tak, o Januszu Kamockim, wybitnym etnografie i etnologu, autorze wielu prac naukowych, m.in. o stroju sandomierskim i świętokrzyskim, eksploratorze egzotycznych kultur w oddalonych od cywilizacji europejskiej zakątkach świata. Doktor Janusz Kamocki jest także uznanym autorytetem w dziedzinie muzealnictwa.

Gdy na Polskę spadła hitlerowska nawała, wychowany w duchu wartości chrześcijańskich i patriotycznych, Janusz Kamocki w rodzinnym Podgaju jeszcze jesienią 1939 roku wydał „prywatną wojnę” okupantowi, mając za wspólników paru wiejskich chłopaków. Dziś mówi o tym z przymrużeniem oka, działania „sabotażowe” bowiem miały zakłócać spokój najeźdźcom. Chłopcy wierzyli, że tak było. Później, gdy miał 14 lat, współtworzył wraz z chłopcami i dziewczyną zamieszkałymi w Podgaju (dzieci wysiedleńców) Sandomierski Oddział Wolnych Strzelców Śmierci.

Groza tej nazwy na pewno budziła respekt i dodawała znaczenia przedsięwzięciu, m.in. gdy młodzież układała „przeszkody” na torach, by wykoleić pociągi wroga.

Wkrótce przyszedł czas na prawdziwą konspirację. Janusz ma 15 lat i 3 miesiące. Składa przysięgę jako członek Narodowej Organizacji Wojskowej. Dziś uważa, że włączono go do Podziemia, aby nie konspirował na własną rękę, by czuł rygor i podległość żołnierską. W 1942 roku, gdy doszło do wcielenia NOW do Armii Krajowej (4 października 1942 r.), Janusz Kamocki podjął działania w wywiadzie. Sprzyjały temu okoliczności. Połowę dworu w Podgaju zajęli Niemcy, pozostałą zaś część użytkowali domownicy. W obiekcie były dwa aparaty telefoniczne pod jednym numerem. Niemcy korzystali z aparatu, który znajdował się w kancelarii. Nie wiedzieli, że pod tapetą biegnie przewód prowadzący do drugiego aparatu w pokoju sypialnym rodziców. To właśnie urządzenie zostało przystosowane tak, by można było prowadzić podsłuch. Niemiec, prowadzący rozmowę w kancelarii nie wiedział, że tuż obok znajduje się młodzieniec, który chciwym uchem łowił każdy szczegół, by później przekazać go Irenie Pfeifferowej ps. „Jeż” – zastępcy kierownika łączności konspiracyjnej Obwodu Sandomierskiego AK[1].

[1] W. Borzobohaty, „Jodła”. Okręg Radomsko-Kielecki ZWZ-AK 1939-1945, Warszawa 1988, s. 179.

Janusz wydawał się intruzom w Podgaju niewinnym, budzącym zaufanie chłopcem. Pozwolili mu zatem wziąć do ręki broń – w ten sposób konspirator zaznajamiał się z orężem wroga. A później Niemcy zabrali Podgaje jako „Liegenschaft", czyli majątek w zarządzie niemieckim z myślą o przekazaniu go jakiemuś zasłużonemu Niemcowi. Administratorem włości został Hans Schmidt, starszy, kulejący Niemiec spod Hamburga, dumny z tego, że administruje „in Schloss Podgaje". Dziś Janusz Kamocki żartuje, że w taki sposób jego dom został zamkiem. Tenże Schmidt był świadkiem egzekucji Żydów, co destrukcyjnie wpłynęło na jego psychikę, zrodziło wyrzuty sumienia, a także świadomość, że Niemcy poniosą klęskę. Prosił Janusza Kamockiego, by wystawił mu świadectwo, że był porządnym człowiekiem, co potwierdził, przekazując kilka ważnych wiadomości. Następnie mianowano go referentem do spraw przesiedleń w starostwie opatowskim. Ten fakt ma duże znaczenie, bo to właśnie od niego Janusz Kamocki dowiedział się o planach wysiedlenia Gierlachowa w przeddzień akcji i natychmiast alarmował przełożonych. Możliwe więc było ostrzeżenie mieszkańców wsi. Mówiąc o swej działalności konspiracyjnej w strukturach AK, Kamocki stwierdza: „Nie wiem, czy komukolwiek pomogłem, ale uważam, że robotę żołnierza wywiadu wykonałem". Kamocki nie dotarł na zgrupowanie przed Akcją „Burza", które wyznaczono na 26 lipca 1944 roku. Jak się dowiedział po latach od Pana Mroczka z placówki Dwikozy, na prośbę babci nie został wcielony do grupy, która wyruszyła na koncentrację. Młodzieniec jednak nalegał. W tej sytuacji sierżant Mroczek powierzył Kamockiemu wyszkolenie w ciągu kilku dni grupy chłopców z Mściowa, może i z Dołów Mściowskich, a następnie, z łącznikiem, doprowadzenie ich do plutonu Dwikozy. Ostatecznie Janusz nie dotarł do batalionu „Swojaka", nie wyruszył więc w kierunku Pielaszowa-Wesołówki. Dziś, rozmyślając o klęsce pielaszowskiej, mówi o tym, że jeden nierozważny, aczkolwiek wynikający ze szlachetnych pobudek czyn, może być przyczyną wielkiego nieszczęścia, jak było w Pielaszowie, gdy ostrzelano niemiecki patrol, nie bacząc na bezpieczeństwo oddziału. A „Swojakowi" należy się odznaczenie za to, że wyprowadził część batalionu z okrążenia.

„Burza" nie zapewniła Polsce suwerenności. Zbliżał się front radziecki. Dom w Podgaju ocalał dzięki temu, że dowódca artylerii radzieckiej (dawny carski oficer, o czym później opowiadali sowieccy żołnierze) wziął go za kościół i wydał rozkaz, by skierować lufy dział w stronę parku, a tam właśnie były stanowiska hitlerowskie. Dlatego pałacyk prawie nie ucierpiał, zaledwie jeden pocisk uderzył w róg obiektu. Po wojnie budowla celowo została doprowadzona do zniszczenia, po czym, w latach 70. XX wieku rozebrano ją mówiąc, że cegła zostanie użyta do budowy szosy.

W czasie okupacji Janusz Kamocki uzyskał małą maturę na tajnych kompletach, a po zakończeniu wojny podjął naukę w Liceum Ogólnokształcącym im. Józefa Piłsudskiego. Lecz okupacja, jego zdaniem, nie zakończyła się. Zmienił się tylko okupant. Uznał za swój patriotyczny obowiązek podjęcie działań, które przyniosą Polsce upragnioną wolność. Dla Kamockiego rozpoczął się czas kolejnej konspiracji. A jej niezbywalnym atrybutem jest pseudonim. W okresie przynależności do NOW posługiwał się mianem „Orangutang", zdrobniale „Orcio" (pragnął przyjąć, zgodnie ze zwyczajem pierwszych ułanów legionowych, jako pseudonim przydomek rodowy – Saryusz, lecz wytłumaczono mu, iż nazbyt jest łatwy do dekonspiracji – wszakże na grobowcu rodzinnym widnieje ten przydomek), jako żołnierz AK używał pseudonimu „Mamut" (jak się później okazało, takim mianem posługiwał się profesor historii Józef Gierowski, prywatnie brat żony Janusza Kamockiego).

Po zakończeniu wojny, gdy także w Sandomierzu nowa władza wprowadzała nowy porządek polityczny, Kamocki włączył się w działalność podziemną pod kryptonimem 001 (rzadziej używał imienia „Eders"). Po rozwiązaniu Armii Krajowej z połączenia NOW i NSZ powstało Narodowe Zjednoczenie Wojskowe. Do tej właśnie organizacji wstąpił „Mamut" i już jako 001 miał za zadanie organizować sandomierską młodzież do pracy podziemnej. Jeszcze jesienią 1944 roku Kamocki przystąpił do działania. Uznał, że przede wszystkim należy się oprzeć na organizacji harcerskiej. W tym czasie na czele Hufca w Sandomierzu stał nauczyciel, który w czasie okupacji był poza miastem, nie wiedziano więc, w jakim kierunku poprowadzi organizację: czy będzie to kontynuacja tradycji przedwojennej, czy też powieje „wiatr od Wschodu". Do tegoż właśnie hufcowego zgłosił się Janusz Kamocki z pismem, którego treść zapamiętał: „Poleca się wykonać rozkazy okaziciela". Mimo przerażenia, hufcowy rozkaz honorował i podjął z Kamockim współpracę. Wyznaczył mu oficjalną funkcję bibliotekarza Hufca, w którego obrębie była 6. drużyna im. Chrobrego skupiająca ludzi Podziemia, które się rozrastało i obejmowało również młodzież spoza harcerstwa. Dowództwo NZW myślało o stworzeniu drużyn w Zawichoście i Staszowie oraz zastępów w Klimontowie i w Koprzywnicy. Jednakże tego zamysłu nie zrealizowano, bo, jak mówi Kamocki, była obawa dekonspiracji, gdyż do Podziemia garnęli się 13-, 14-latkowie, co w dowództwie zrodziło przerażenie. Swą pracę konspiracyjną oparł nie na pseudonimach – imionach, lecz na oznaczeniach numerycznych. Poszczególnym szkołom nadał numery: liceum – 1, gimnazjum – 2, szkoła handlowa – 3, podobnie ponumerowane były koła w każdej z tych placówek. On, jako szef ponadszkolny, posługiwał się oznaczeniem 0 – bez numeru szkoły, 0 – bez numeru koła, 1 – jako główny przewodniczący. Powołanie komórek

NZW w „Marmoladzie” i w „Szpulkach” odłożono na później. Oznaczenia numeryczne chroniły młodych konspiratorów przed „wsypą”. Ta działalność nie była zabawą w Podziemie. Naprzeciwko zbuntowanych młodych stał potężny Urząd Bezpieczeństwa. Funkcjonariusze gorliwie wykonywali zlecone im zadania. A że ich działalność spotkała się ze zbrojnym oporem, niech świadczą zapamiętane przez Kamockiego obrazy: na Rynku przygotowano katafalk, na którym ustawiono otulone biało-czerwoną tkaniną trumny zabitych funkcjonariuszy UB i aktywistów komunistycznych, po czym pogrzebano ich na Cmentarzu Katedralnym, gdzie do dziś spoczywają tuż przy mogile „Pielaszowiaków”.

Przed maturą Kamocki wycofał się z konspiracji. Nie wie, kto objął po nim dowództwo, lecz nie obawiał się dekonspiracji, bo wymyślony przez niego system numeryczny skutecznie temu przeciwdziałał. Wkrótce 001 opuści Sandomierz, w którym pozostanie Franciszek Sokołowski „Frant” – zwierzchnik NZW (J. Kamocki kontaktował się z dowódcą przez Pana Nikodema Nowakowskiego), zostaną młodzi ludzie, którzy będą kontynuować patriotyczne dzieło, a on podejmie studia etnograficzne na Uniwersytecie Jagiellońskim i wkrótce pochłonie go praca naukowa. Za najbardziej odkrywczą uznaje swą wyprawę do Indonezji, gdzie spędził 11 miesięcy. Badał życie plemienia Kubu, którzy, jak głosiła czarna legenda, mieli zabijać każdego przybysza. Okazali się jednak uroczymi ludźmi, którym Kamocki towarzyszył w codziennym życiu. Ponadto stwierdził, wbrew tezom uczonych, że bynajmniej nie są ateistami. Tak ich opisano w początkach XX wieku, a nikt z obawy o życie nie przedsięwziął wyprawy do nich, by tamte ustalenia zweryfikować. I na tej podstawie religioznawcy radzieccy twierdzili, iż Kubu dostarczają dowodu na to, że człowiek pierwotny nie miał żadnej religii, skoro żyje plemię, które jej sobie nie wymyśliło. Recenzując zaś książkę Kamockiego o Indonezji wyrazili opinię, że autor jest dobrym znawcą Indonezji, ale na religioznawstwie się nie zna, co Pan Janusz uznaje za największy komplement. Tymczasem Kubu wierzyli, że mały duch (prywatny) idzie po śmierci do Wielkiego Ducha. Jeśli umierał człowiek dobry, Wielki Duch zatrzymywał go u siebie. Kamocki zapamiętał początek modlitwy „O Duchu, my dzieci twoje”. Niewątpliwie ludzie z plemienia Kubu nie byli ateistami. Swymi wierzeniami uczestniczyli w sacrum. Odczuwali lęk metafizyczny, jaki rodzi się z poczucia śmiertelności, a religia pozwala nam znaleźć konsolację dzięki temu, że daje nadzieję na wieczność.

Od konspiracji do pracy naukowej. Taką drogę przebył Janusz Kamocki, trwając niezmiennie przy wartościach, które obrał w młodości. I taki jest dziś. Gdy przybywa na Cmentarz Katedralny, by po raz kolejny złożyć hołd żołnierzom batalionu „Swojaka", gdy w Poczcie Sztandarowym przekazywał Sztandar 2 pp Leg. AK (świętość dla Kombatanta) pod opiekę Burmistrzowi miasta w 2017 roku, wreszcie gdy tego roku (2018) ofiarował Sandomierzowi na ręce Pana Marka Bronkowskiego pamiątkę rodzinną, krucyfiks, na który składali przysięgę członkowie Narodowego Zjednoczenia Wojskowego i Młodzież Wielkiej Polski, którą to organizację, według rozkazu z 1946 roku, w Sandomierzu tworzył. Kamocki podtrzymuje stałą więź z miastem oraz z Collegium Gostomianum, którego jest Absolwentem. Tej właśnie szkole przekazał znaczną część domowego księgozbioru.

Za przynależność do Armii Krajowej, za działalność niepodległościową po 1944 roku był trzykrotnie więziony. Nie zamierza domagać się rehabilitacji, mówi: „Niech się rehabilitują ci, którzy mnie skazywali". Spośród wielu odznaczeń, jakie otrzymał, najwyżej ceni Krzyż Armii Krajowej, bo wie, za co go dostał i jaką cenę zapłacił. Janusza Kamockiego uhonorował także Złotym Krzyżem Zasługi Rząd RP na Uchodźstwie w uznaniu jego zasług dla niepodległości. Szczyci się również Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski oraz Krzyżem Niepodległości (jest członkiem Kapituły tego orderu). Awansowano go do stopnia kapitana. Lecz twierdzi, że najwyższym zaszczytem jest ranga: żołnierz Armii Krajowej.

Doktor Janusz Kamocki mógłby dziś za św. Pawłem Apostołem powiedzieć: „W dobrych zawodach wystąpiłem, bieg ukończyłem, wiary ustrzegłem" (2Tm4,7). Tak. Lecz bieg nie jest ukończony: na Pana aktywność czeka pomnik Armii Krajowej w Krakowie, czeka młodzież, z którą Pan przemierza szlaki walk partyzanckich, wreszcie oczekuje Sandomierz, abyśmy w kolejnych lipcach mogli pochylić głowy nad mogiłami Poległych pod Pielaszowem-Wesołówką.

„Wiary ustrzegłem, biegu nie zakończyłem".

dr Danuta Paszkowska